

NASZ DZIENNIK

Czwartek, 22 lipca 2010, Nr 169 (3795)

Polska

Nie wszystkie drzewa wycięte w Puszczy Białowieskiej muszą zgnić - można przerobić je chociażby na materiał budowlany potrzebny do odbudowy domów powodziarn. Jest to też potencjalnie doskonale drewno opałowe

Pieniądze gniją w puszczy

Okolo 500 chorych i zagrażających bezpieczeństwu ludzi drzew wycięto z przydrożnych terenów Puszczy Białowieskiej. Stowarzyszenie Przedsiębiorców Zakładów Przetwórstwa Drzewnego Ziemi Hajnowskiej apeluje do rządu, aby to drewno nie gniło w lesie, ale zostało sprzedane, a zysk przekazany powodziarnom. Zapowiada też złożenie zawiadomienia do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa związanego z narażeniem Skarbu Państwa na wielomilionowe straty spowodowane marnotrawieniem drewna w kompleksie puszczańskim.

Choć polskie prawo tego nie nakazuje, to na razie, stosując się do zaleceń Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Białymstoku, wycięte drzewa, często stanowiące siedliska korników, pozostawiono w puszczy z przeznaczeniem do tzw. naturalnego rozkładu.

Jak poinformowały nadleśnictwa Hajnówka i Białowieża przeprowadzające wycinkę na swoim terenie, wyciętych zostało okolo 90 proc. drzew, które do tego przeznaczono - w sumie blisko 500 okazów. Drzewa te (ledwo) stały wzdłuż drogi z Hajnówki do Białowieży, która przebiega przez rezerwat krajobrazowy Władysława Szafera w Puszczy Białowieskiej. W większości były chore, ale były też takie, w przypadku których uznano, że kiedy zawieje silny wiatr, co się tu często zdarza, mogą runąć i spowodować tragedię. W maju odbył się komisyjny przegląd drzew, które m.in. zagrażały bezpieczeństwu osób podróżujących drogą z Hajnówki do Białowieży. W przeglądzie brali udział m.in. naukowcy, drogowcy, służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo, leśnicy, Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska. Do udziału w pracach tej komisji zaproszeni zostali też ekolodzy, ale z tej propozycji nie skorzystali. Zgodzili się jednak, że drzewa wyznaczone przez specjalistów do ścięcia są rzeczywiście niebezpieczne dla ludzi, i tym razem nie próbowali blokować tej koniecznej wycinki.

"Nadleśnictwa: Białowieża i Hajnówka, zgodnie z ustaleniami z wcześniejszego przeglądu dotyczącego sposobu postępowania z drzewami zagrażającymi bezpieczeństwu, wyznaczyły na swoim terenie drzewa rosnące w odległości 50 m od granicy pasa drogowego drogi wojewódzkiej Hajnówka - Białowieża, stanowiące zagrożenie powszechne bezpieczeństwa publicznego. Nadleśnictwo Hajnówka wyznaczyło 278 szt. drzew, natomiast Nadleśnictwo Białowieża - 160 szt. drzew" - czytamy w komunikacie wydanym przez Nadleśnictwo Białowieża. Leśnicy wycinali także drzewa stwarzające zagrożenie wzdłuż innych dróg, m.in. drogi do Narewki, wzdłuż szlaków pieszych, konnych, dróg, którymi jeżdżą bryczki konne z turystami, i szlaków dla osób uprawiających nordic walking.

Do odbudowy lub na opał

Prawo nie wymaga od Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku zgody na wycinkę drzew w rezerwacie, bo może to w wyjątkowych sytuacjach robić właściciel terenu - czyli w tym wypadku Lasy Państwowe. Jednak zgodnie z zaleceniami Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Białymstoku, ścięte drzewa pozostawiono w puszczy do naturalnego rozkładu. Drzewa są więc tylko odciągane od drogi na bezpieczną, wyznaczoną odległość. - Pozostawianie ściętych drzew w rezerwacie, choć nie jest nakazane przepisami ustawy, jest naszą praktyką. Między innymi dlatego, że drzewa nawet po ścięciu mogą być miejscem bytowania chronionych gatunków - mówi Małgorzata Wnuk, rzecznik prasowy RDOŚ w Białymstoku. Na pewno jednak są również miejscem, gdzie szybko rozwijają się i przenoszą na zdrowe drzewa kolonie korników. "Wycinane były przede wszystkim suche świerki w różnym wieku zaatakowane przez kornika drukarza" - czytamy w notatce leśników sporządzonej podczas wycinki.

Ze strony przedsiębiorców przemysłu drzewnego powiatu hajnowskiego padła propozycja, aby Lasy Państwowe sprzedały ścięte drzewa, bez zysku, powodzianom. - Publicznie wystąpiłem z taką propozycją podczas sesji wyjazdowej sejmowej komisji środowiska, która niedawno obradowała w Białowieży; na razie jednak bez żadnego odzewu - mówi Józef Sawicki, przedstawiciel Stowarzyszenia Przedsiębiorców Zakładów Przetwórstwa Drzewnego Ziemi Hajnowskiej. Tłumaczy, że ścięte drzewa (ok. 1000 m sześć.) nadają się jak najbardziej dla powodzian, gdyż można je przerobić na materiał budowlany potrzebny do odbudowy domów. Jest to też potencjalnie doskonałe drewno opałowe, które w zimie może się powodzianom bardzo przydać. Na deficyt tego rodzaju opału bardzo narzekają również mieszkańcy puszczańskich gmin, którym restrykcyjne przydziały z terenu puszczy nie wystarczają. Możliwa jest również opcja sprzedaży drewna puszczańskim przedsiębiorcom, po normalnych cenach, a pieniądze w ten sposób uzyskane można przekazać powodzianom. - Bardzo chętnie kupimy to drewno. Byle za długo nie leżało w puszczy, bo tam gnije i traci swoje walory. Jeżeli ścięto ok. 1000 m sześć., to będzie jakieś 300 tys. złotych - szacuje Sawicki.

Żyją w puszczy, a nie mają drewna

Wskutek powiększania Białowieskiego Parku Narodowego w 1996 r. oraz tego obecnego - realizowanego przez Ministerstwo Środowiska, mocno ograniczono sprzedaż drewna przez puszczańskie leśnictwa. Dochodzi do absurdalnej sytuacji w tutejszym przemyśle drzewnym. - Obecnie, chociaż nasz zakład znajduje się na obrzeżach Puszczy Białowieskiej, jesteśmy zmuszeni sprowadzać drewno do produkcji z zagranicy. Brzozę importujemy z Litwy, dąb z Ukrainy itd. Dlatego często jesteśmy na granicy opłacalności i nie wiem, co będzie dalej - mówi Józef Sawicki, współwłaściciel rodzinnej firmy drzewnej. Takich rodzinnych zakładów jest w miejscowościach przyległych do Puszczy Białowieskiej ponad 600. Ich właściciele zwracają uwagę na marnowanie publicznych pieniędzy, które Lasy Państwowe mogłyby pozyskiwać ze sprzedaży drzewa, lecz robią to tylko w minimalnym stopniu ze względu na odgórny nakaz pozostawiania ściętych drzew w lesie. - Co uschnie w lesie, to ma tam zgnić - taka jest myśl wpływowych ekologów, którą muszą realizować nasi leśnicy. Nie stać nas na takie marnotrawstwo surowca drzewnego - uważa Sawicki. "Naszym zdaniem, w lasach puszczańskich powinien nadal obowiązywać statut hodowlano-ochronny Leśnego Kompleksu Promocyjnego Puszcza Białowieska, który pozwala wywozić ścięte drzewo z lasu i którego postanowienia są akceptowane przez lokalną społeczność" - czytamy w piśmie Przedsiębiorców Zakładów Drzewnych Przetwórstwa Drzewnego Ziemi Hajnowskiej, które zostało skierowane m.in. do Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych i Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Kancelarii Prezydenta RP.

- Zamierzamy zawiadomić Prokuraturę Generalną o podejrzeniu popełnienia przestępstwa związanego z narażeniem Skarbu Państwa na wielomilionowe straty spowodowane marnotrawieniem drewna w Puszczy Białowieskiej, które jest własnością całego społeczeństwa, a nie tylko ekologów - powiedział "Naszemu Dziennikowi" Józef Sawicki.

Złoty las

Oprócz drzew wyciętych przy drodze w puszczy są jeszcze całe połacie suchego lasu. Józef Sawicki, z wykształcenia technik drzewny, syn przedwojennego leśniczego, zwraca uwagę na bardzo niepokojące zjawisko postępującego wyniszczania Puszczy Białowieskiej przez insekty i choroby. Zatraskany o los puszczy, która żywi już co najmniej czwarte pokolenie tej rodziny, potrafi pokazać liczne drzewa, a nawet całe ich skupiska, które już uschły. - Puszcza niszczeje, przeradza się powoli w tzw. złoty las. Nazwa ta bierze się od koloru uschłych drzew. Dzieje się tak dlatego, że leśnicy mają zakaz prowadzenia normalnych zabiegów pielęgnacyjnych w puszczy, a ona sama się nie obroni, co zresztą widać - mówi Sawicki.

Rzeczywiście, widok całych połaci suchego lasu jest przejmujący. - Tu nigdy takiej dewastacji puszczy nie było. Najstarsi mieszkańcy tego rejonu nie pamiętają takiego wandalizmu, a przecież widzieli, co z puszczą robili za okupacji Rosjanie czy Niemcy. To, co robi teraz resort środowiska za namową tzw. ekologów, nie służy puszczy, ale ją zabija. A nas, których rodziny żyją tu od bardzo dawna, serce boli, gdy na to patrzymy, bo zawsze dbaliśmy i dbamy o ten pradawny las. I to dzięki naszym przodkom, a nie skrajnym ekologom, dzisiejsze pokolenia mogą się nim cieszyć - uważa Józef Sawicki.

Adam Białous

www.naszdziennik.pl